

Biblioteka im. Hieronima  
Łopacińskiego w Lublinie  
18110

Woj. Biblioteka Lubl.  
Nr 1811  
LUBLIN  
K. H. Łopaciński

# DOBRY

Cena 6 groszy.

JEDNODNIÓWKA.

## JEDYNY ORGAN POLSKI

uwzględniający potrzeby wszystkich partyi.

# ŻART

naszego sztandaru: „Do życia jest potrzebny śmiech!”

wo wstępne.

B.P. im. Ł.

„Dobry żart“ jest jedynym organem polskim, uwzględniającym potrzeby wszystkich partyi.

Zbytecznym chyba jest dowodzić, czym jest **dobry** humor dla każdego człowieka, bez względu na to, czy on jest partyjnym lub bezpartyjnym.

Już w zamierzonych czasach nasi praojcowie znali się na żartach, dowodem tego starodawne przysłowie, które głosi, że **dobry żart tynfa wart!**

Dla tego też nasza redakcja, mając powyższe orzeczenie naszych praszczurów na uwadze, postanowiła, wprowadzić nie za tynfa, ale za 6 groszy, jak największą ilość **dobrych** żartów uraczyć czytelników.



— Słuchaj-no Stachu, mógłbyś cokolwiek weselszą minę zrobić, przecież jedziemy teraz do ślubu; wiesz, że nawet człowiek skazany przez sąd polowy na powieszenie, tak rozpaczliwej miny nie robi.

— Ba, i nic dziwnego! przecież każdy skazany wie, że wkrótce jego marne życie się **zakończy**, ja zaś za chwilę je dopiero **zacznę!**...

## Miodowe miesiące pana Dulskiego.

Coś w rodzaju tragi-farsy w trzech aktach.

Napisał Van Faron.

### OSOBY:

DULSKI, dziennikarz.  
DULSKA, jego żona.

### AKT I.

DULSKI. Nareszcie skończone, żoneczko kochana, pozbyliśmy się gości weselnych i jesteśmy sami.

DULSKA. Ach! z jakim upragnieniem oczekiwałam tej błogiej chwili, ażeby się już nasi goście raczyli wynosić do domu—łaknęłam spokoju i ...

DULSKI (*przerywa jej*) ... i tego słodkiego sam na sam, nieprawdaż aniołku? (*całują się, słychać dzwonek telefoniczny*).

DULSKA (*gniewnie*). Obrzydliwy telefon, przerywa nam chwilę szczęścia. Któż nam teraz zakłóca spokój.



DULSKI. Sam redaktor telefonuje do mnie, wybuchnął w tej chwili groźny pożar na Pradze więc muszę czempredziej podążyć na miejsce wypadku.

DULSKA (*z wyrzutem*). JAKO? ty w dzień naszego ślubu musisz być przy ogniu, zamiast przy swej żonie?...

DULSKI. To trudno moja duszko! obowiązek publicysty wzywa mnie być na posterunku. Wiedz o tem, że doktor i dziennikarz nie rozporządzają swoją osobą; muszą oni być bezustannie na usługach całej ludzkości—z tą jedynie różnicą, że doktora wzywają o każdej porze do *jednego* pacyenta, a na mnie zaś czeka aż *trzydzieści tysięcy* prenumeratorów, pragnących jaknajspieszniejszych wiadomości.

DULSKA (*z rezygnacją*). Ha, skoro cię obowiązki dziennikarskie wzywają do ognia, no, to idź już i zaspokój ciekawość swoich trzydziestu tysięcy prenumeratorów!

## AKT II.

DULSKI. Znow jestem przy tobie, zoneczko kochana, bardzo się nudziła podczas mej nieobecności?

DULSKA (*pieszczotliwie*). Nie tylko się nudziłam, ale drżałam wciąż o twoje życie, przecież byłeś przy ogniu, a tam o wypadek nie trudno.

DULSKI. I rzeczywiście, przeczucia twoje były trafne! Jakieś tatum mnie prześladowało wciąż! Wyobraź sobie, eksplodowała beczka z naftą—szczęśliwie się jakoś ukryłem; następnie, nie wiele brakowało, byłaby mi jakaś belka, paląca się czerem rozmiądzzyła—ale, na szczęście, zdążyłem jeszcze w samą porę odskoczyć na stronę. Oj! byłoby zemną kaput!

DULSKA (*mdleje*). Ach!...

DULSKI (*niecierpliwie*). Ech!... nie spodziewałem się wcale, że masz tak słabe nerwy, byle co, cię zaraz przeraża, na drugi raz nie będę ci się już zwierzał z niczego...

DULSKA (*przymilając się*). Obawiam się zawsze o twoje życie!

DULSKI. Nie bój się niczego—i nad dziennikarzami czuwa Opatrzność! (*całują się słysząc dzwonek telefoniczny*).

DULSKA (*placzkliwie*). Znow ten szkaradny telefon burzy nam chwile szczęścia, ja go chyba zdruzgoczę na drobne kawałki!...

DULSKI (*z powagą*). Dokonaną została w Warszawie straszna zbrodnia, wymordowano całą rodzinę, składającą się z piętnastu osób, przy ulicy Bolesć, redaktor wzywa mnie, abym czempredziej udał się na miejsce wypadku i dowiedział się bliższych szczegółów tej ohydnej zbrodni.

DULSKA (*przymilając się*). A niemógłbyś choć chwileczkę odpocząć przy swej żonce, taki jesteś zmęczony jeszcze po tym pożarze, przecież tych zamordowanych ludzi już i tak nie wskrzesisz, nie przywrócisz im życia; więc jak za parę godzin tam pojedziesz, to i tak zdążysz jeszcze wszystko opisać w Kurjerku

DULSKI. Za nic w świecie! ani chwilki nie mogę zmitrężyć! Wiedz o tem, że mogę jeszcze teraz w samą porę schwycić sprawców owej potwornej zbrodni, każda chwilka jest teraz drogą, pędzę

co tchu! może ich pochwycę i oddam w ręce sprawiedliwości!

DULSKA (*rozpaczkliwie*). Ha! trudna rada! idź już, idź, łapać zbrodniarzy!

## AKT III.

DULSKI (*radośnie*). Znow jestem przy tobie zoneczko kochana, a nie nudziłaś się bardzo podczas mojej nieobecności?

DULSKA (*żałośnie*). Och! Jakież straszne przyżyłam teraz chwile, majaczyło mi się, że ścigasz zbrodniarzy, i już, już, masz ich pochwyć, w tem jeden z nich wyjmuję brauning i pa! kładzie cię trupem na miejscu!...

DULSKI (*bijąc się ręką w czoło*). Masz rację, duszko! Przypominam sobie, że jakieś podejrzone indywiduum, wciąż łaziło dziś za mną i mruczało pod nosem: „Ciego sie pan tu śwendasz po dziurach i niuchaś ciegoś, czy sie tu panu co nalezi, czy co? chceś pan, bym pana wyekspedyował na Powońszki?“...

DULSKA (*mdleje*). Och!...

DULSKI. No, widzisz przecież, że mnie nie zamordował jeszcze. Żyję i całuję cię raz po raz! (*całują się słysząc dzwonek telefoniczny*).

DULSKA (*ze złością*). Och! mój Boże! ten nieznośny telefon jeszcze przedwcześnie mnie zapędzi do grobu; ani chwilki spokoju, ani chwilki szczęścia zaznać przez niego nie mogę!...

DULSKI. Ha! nieszczęścia się wala bezustannie na nasz kraj. Wyobraź sobie, „Wisła wylała dzisiaj! Okropne czyny spustoszenia! Trzydzieści wiossek, folwarków, osad chłopskich znajduje się pod wodą!... Redaktor nagli mnie bym natychmiast, Expressem wyjechał i obejrzał zalane miejscowości!...

DULSKA (*z wyrzutem*). I znow chcesz mnie opuścić! Och! mój Boże, jakaż ja nieszczęśliwa!

DULSKI (*niecierpliwie*). Eh! przecież całą wieczność tam bawić nie będę, powrócę niebawem wkrótce!...

DULSKA. A czy jesteś pewnym tego, że nie ci się złego nie stanie?

DULSKI (*z patosem*). Któż zbada wyroki niebios! Co prawda woda jest niszczącym żywiołem, choć przysłowie mówi, że: „woda jednemu odbiera a drugiemu daje,“ ale gdy woda pochwyć w swe łono *żywego* człowieka, to go wprawdzie odda później, ale już *nieżywego* więc gdyby się zemną przytrafiło coś dobrego!...

DULSKA (*mdleje*). Uch!...

DULSKI (*zirytowany*). I... dałabyś już spokój z tem omdlewaniem, nie pora jest na to, zwłaszcza, kiedy Wisła wylała, i za chwilę muszę wyruszyć w drogę!...

DULSKA (*wybuca gniewnie*). Nie! nie chcę już żyć dłużej z takim mężem, który nawet chwilki wolnej nie ma dla swej kochającej go żony, już kilka dni upłynęło od naszego wesela, i ja!...

DULSKI (*przerywając, uśmiechając się dobroduszenie*). To trudno moja duszko, my dziennikarze nie mamy wcale czasu na podobne głupstwa; powinnaś była zaślubić jakiegoś burżuja, takiemu człowiekowi to całe życie upływa na migdaleniu się!...

KONIEC.



## Z cichych tragedyi małżeńskich.

Panu Gapskiemu uciekła z domu żona z jakimś gachem.

Ubytek swej połowicy nie bardzo on odczuwał, daleko więcej biadał on nad tem, że kochająca go żona nie zapomniała zabrać ze sobą „na pamiątkę“ niektórych rzeczy.

Zrozpaczony chodził po pokoju, wykrzykując co chwila:

—Oj mój Boże! i to mi zabrała!—i to mi także zabrała!

W końcu zauważył brak kołdry, załamał tedy ręce i zawołał żałośnie:

—O mój Boże! nawet i kołdrę mi zabrała, a taka w niej jeszcze była dobra wata!



## Szczególny Aniołek.

— Mamusiu, czy każdy aniołek ma skrzydełka i może fruwać?

— Tak jest, moje dziecko, aniołki mają skrzydełka i fruwać jak muszki—a dla czego się pytasz?

— A bo proszę mamy, słyszałam dziś, jak tatuś powiedział do bony: „Mój aniołku!“ a przecież ona skrzydeł niema!

— Tak!.. mówił do bony: „Mój aniołku!“ no to nic nie szkodzi, że bona nie ma skrzydełek, ona natychmiast wyfrunie z naszego domu.



## Przy godzeniu nowej służącej

— Ale uprzedzam cię Marysiu, że mój mąż jest esdekiem i czasami, jak się rozgniewa, to nieprzebiera w słowach...

— I... niech się pani o mnie nie obawia ja jestem pepeeska, i sobie w kaszę nie dam nadmuchać!..



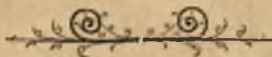
## Z „gorących“ dni.

— Gdzież tak pędzisz, Pietrze?

— Lecę do Baru! Słyszałem strzelaninę na ulicy więc muszę swój przestach zalać piwem...

— A potem?..

— A potem... potem pewnie znów pobiegnę do Baru na piwo, bo może jeszcze będą strzelać!



## Nieszczęśliwa miłość.

— No jakże tam, panie Janie, ożeniłeś się pan już raz nareszcie; słyszałem oddawna, żeś się zaręczył i to z panną bogatą.

— Oj! byłbym już oddawna żonatym, ale władza mi przeszkadza...

-- Czyżby?..

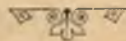
— A tak! ile tylko razy zamierzam stanąć na ślubnym kobiercu ze swą oblubienicą, to albo ją zaraz pakują na parę miesięcy do cytadeli, lub też mnie ekspedjują na Pawiak...



## U FOTOGRAFA.

— A teraz proszę zrobić przyjemny wyraz twarzy.

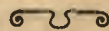
— Oho! nie ma głupich! bandyci mogli by jeszcze wywnioskować, że posiadam grube pieniądze.



## Nieszczęścia chodzą w parze!

Do obarzonego liczną dziatwą ojca nadbiega służąca z wiadomością, że mu żona dwie córki powiła.

— Spodziewałem się tego, nieszczęścia bowiem zazwyczaj w parze chodzą!



## Ogłoszenia „Sezonowe“.

**Rutynowany morderca** podejmuje się za umiarkowanym wynagrodzeniem zamordować wskazane mu osoby, a także zgładzić ze świata całe rodziny. Przy znaczniejszych obstalunkach odstępuje rabat. Oferty proszę składać „Post-restante“ sub „Skrytobójca“.

**Ważne i na czasie!** Zakład „Wygoda“ przy ulicy Wolność № 1001 wynajmuje na godziny brauningy, karabinki, sztylety i tym podobne narzędzia mordercze na dogodnych warunkach. Tamże nabywać można bomby o rozmaitej sile wybuchowej po cenie fabrycznej.

**Doświadczona Akuszerka** Skublińska podejmuje się usuwać wszystkie fatalne następstwa zbytniego uświadczenia się młodym panienkom szybko i bez bólu. Adres: ulica Rozbrat № 77.

